

TRZY ZNACZENIA SŁOWA „NAUKA”

Każdy się chętnie zgodzi, że nie każdy sposób ludzkiego działania to nauka. Skoro tak, to jak wygląda definicja tak nazywanego działania? Z pewnością uzyskalibyśmy powszechną akceptację dla opinii, że jest to uporządkowany opis otaczającego nas świata.

Tyle że zdanie takie jest zbyt szerokie na definicję nauki — obejmuje bowiem również poezję i kinematografię. Nie rezygnując zatem z niego spróbujmy ograniczyć jego zakres przez podanie dodatkowych warunków.

Już pobieżny ogląd dyscyplin powszechnie za naukę uważanych pozwala na kilka ustaleń. Każda nauka ma określony *zasób* dobrze zdefiniowanych *pojęć*, ma określony sposób formułowania zdań, w określony sposób za ich pomocą formuluje *prawa* (często zwane *twierdzeniami*), dysponuje określonym *sposobem pomnażania* owych praw (zowie się to *wnioskowaniem*), ma wreszcie bardzo kategoryczny system *weryfikacji hipotez* (a więc odróżniania prawdy od fałszu — często nazywa się to *dowód*). Słowem — ma precyzyjnie określoną *metodologię*. Tak więc nauka byłby to opis świata za pomocą metodologii należącej do pewnej klasy (spośród wszystkich możliwych). Zostawiając to sformułowanie jako definicję nauki (i Czytelnika w przekonaniu, że zdefiniowaliśmy *ignotum per ignotum*, bo co to za klasa metodologii? — pewnie naukowych?), słowem odkładając jej doprecyzowanie, zauważmy, że nie jest to jedyny sens, jaki słowu „nauka” jest nadawany.

Bowiem nauka to również (a może przede wszystkim) *pozytywny epitet*. Mówiąc o czymś, że to nauka, że to naukowo stwierdzone, wyrażamy swój stosunek pozytywny do takiego działania, do takiej opinii. Chwała pokoleniom uczonych, którzy dla swojej działalności zdobyli takie uznanie, tak powszechny szacunek. Ale i na tym znaczeniu słowa „nauka” rzecz się nie kończy.

Trzecie znaczenie słowa „nauka” (obecnie może najpospolitsze) to *ogół czynności* wykonywanych przez ludzi, których stanowiska w odpowiednich taryfikatorach nazywane są naukowymi. I choć przewrotność tej opinii bije w oczy, choć się swobodnie żartuje na ten temat (np. Lem „Jak ocalał świat”), to jednak wszędzie dostrzegamy tendencje do powoływania „Instytutu Naukowo-Badawczego Tego i Owego”, aby tym sposobem To i Owo mogło się nauką nazywać (bo jako się rzekło, warto).

Jeżeli jedno słowo ma trzy istotnie różne znaczenia, może to prowadzić do przezabawnych, albo i wcale nie zabawnych nieporozumień. I tak dochodzimy do głównego tematu, czyli

CO MA DO TEGO „DELTA”

Kiedy kilkanaście lat temu matematycy wszczynali działania mające na celu powołanie „Deltę” do życia, społeczeństwo miało do dyspozycji „Problemy”, „Młodego Technika”, „Wiedzę i Życie”, „Horyzonty Techniki” i inne czasopisma popularyzatorskie. Po co więc było mnożyć ilość czasopism, przecież można było popierać jedno bądź kilka spośród istniejących. Lokalny patriotyzm? — może, ale z całą pewnością nie tylko.

Chodziło o ochronę zawodu. Nie tę, typu trade-union, polegającą na dbałości o to, by nam i naszym kolegom powodziło się możliwie najlepiej, byśmy mieli jak najwięcej praw i przywilejów.



Była to troska o rozwój zawodu i jego obrona przed wynaturzeniami. Jakiego zawodu? Oczywiście nie chodziło o zawód matematyka — matematyka bez innych nauk istnieć nie może i nie powinna — chodziło o zawód uczonego (nie mylić z naukowcem). Dlatego też, gdy w 1973 roku powstawała „Delta”, do matematyków przyłączyli się fizycy, w 1979 — astronomowie, pisują u nas biologowie, inżynierowie, chemicy, historycy, filologowie, słowem ci wszyscy, którzy widzą różnicę. Jaką różnicę? Ano, właśnie różnicę w pojmowaniu słowa nauka. My uznajemy tylko pierwszy sens tego słowa, nasi wybitni konkurenci — wszystkie trzy (vide — cykl „Kosmos” w TV). Tak (w pierwszy sposób) rozumiana nauka, to proces historyczny. W pewnym momencie obserwacje jakiegoś aspektu świata wzbogaca się o naukową metodologię i zaczyna się formować z nich nauka. Nie jest to początek zainteresowania tą klasą zjawisk, a tylko pewien, bardzo zaawansowany tego zainteresowania etap.

I tak geometria zaczyna się od pitagorejczyków, choć jej problemy nurtowały ludzi tysiące lat wcześniej. Fizyka — od Galileusza, astronomia — od Ptolemeusza, meteorologia zaś czy socjologia są właśnie na przełomie — lokalnie pojawiają się zaczątki metodologii naukowej, choć całość tonie jeszcze w chaosie nagromadzonych fenomenologicznie obserwacji. Medycyna czy historia są jeszcze na etapie sztuki — intuicja i rutyna więcej w nich znaczą od ostrego reżimu praw i dedukcji.

I tu bardzo istotna uwaga: powyższy tekst w żadnym razie nie może być odczytany jako niższa ocena dyscyplin będących na przednaukowym bądź przełomowym etapie. My nie wierzymy w inny sens słowa „nauka” niż pierwszy z przytoczonych. Dla nas „być” bądź „nie być” nauką nie jest oceną wartościującą. Jest to ocena, chciałoby się rzec, przyrodnicza.

„Delta” przystąpiła do swoich zadań w zakresie rozwoju nauki upowszechniając jej obraz możliwie szeroko, najszerzej jak umiemy. Zadanie zaś obrony przed wynaturzeniami realizujemy dbając, by obraz nauki był prawdziwy, stąd nasze wymaganie, aby nasi autorzy zajmowali się czynnie dyscypliną nauki, o której piszą.

I tak by się przedstawiała motywacja naszej pracy i zarazem kryteria, według których pragniemy być oceniani za nasze pierwsze sto numerów. Tak wyglądają też zasady, których nie odstępujemy w naszej współpracy z innymi czasopismami, wydawnictwami, radiem i telewizją (nie da się tak — to trudno). Do takiej pracy delegowało nas środowisko uczonych, do którego szcycimy się należeć.

No, a gdzie wyjaśnienie koła definicji z pierwszej części artykułu? — po to wydajemy „Deltę”.